

Społeczna inicjatywa

Zbudujmy w Środzie hospicjum

- Trzeba coś budować, trzeba coś po sobie zostawić - mówił Piotr Król, współwłaściciel firmy Knott, który kilka tygodni temu zmarł po długiej walce z chorobą. Zmarł w Niemczech, na oddziale paliatywnym. Po jego śmierci żona Barbara wraz z grupą przyjaciół postanowiła zainicjować budowę hospicjum w Środzie, by chorzy - którzy z różnych powodów nie mogą umierać w domu - odchodzili w warunkach komfortowych, niemalże domowych - w otoczeniu najbliższych i wspierających dyskretnie z boku lekarzy i pielęgniarek. O tym, jak narodził się ten pomysł, możecie dziś Państwo przeczytać na łamach „Gazety Środzkiej”. Tę inicjatywę powinniśmy poprzeć, nie tylko chwalić, ale i włączyć się w każdy możliwy sposób.

Agnieszka Piątek

Opowieść o życiu

Długo się zastanawiałam, jaki tytuł dać mojej wypowiedzi. Nie chciałam, oczywiście, żeby czytelnicy potraktowali poruszony przeze mnie temat jako nieatrakcyjny i „przeskoczyli” na następną stronę. A przecież wiem, że piszę o sprawach niełatwych.

Pragnę bowiem opowiedzieć Państwu o życiu mojego męża, a mówiąc dokładniej - o jego ostatnich tygodniach spędzonych na oddziale paliatywnym Kliniki w Traunstein, w Bawarii.

W październiku 2009 r. dowiedzieliśmy się, że Piotr jest nieuleczalnie chory. Przez pierwsze półtora roku terapię prowadzono w Polsce, później mąż zdecydował się na leczenie w Niemczech. Podał się tam chemio- i radioterapii prowadzonej wiele miesięcy w warunkach ambulatoryjnych, aż w końcu był już tak słaby, że 1 lutego bieżącego roku przyjęto go na oddział onkologiczny. Dla zwalczania przerzutów, wzmocnienia organizmu i nabrania sił - tak przynajmniej planował.

Nie poddawał się do końca. Na zadawane przez lekarzy i pielęgniarki pytanie „Jak się pan czuje, panie Król?” odpowiadał zawsze „Dziękuję, dobrze”. Czasem dodawał jeszcze „A pan, panie doktorze?”. Nic więc dziwnego, że gdy lekarze zasugerowali, iż właściwym dla męża miejscem byłby raczej oddział paliatywny, gdzie dba się o komfort pacjenta, ale już się go nie leczy, Piotr nie bardzo chciał tę decyzję zaakceptować. Ja zresztą również miałam z tym problem. Usłyszeć wyrok a poznać przypuszczalną datę jego wykonania, to nie to samo - „pomiędzy” jest przecież jeszcze miejsce na apelację, na cud.

Niestety, cud się nie wydarzył. Na powrót do domu mąż był zbyt słaby, nadszedł więc dzień, kiedy przewieziono go na oddział paliatywny. Raptem 30 metrów różnicy w poziomie, ale dla nas oznaczało to przesunięcie ze świata żywych do świata umierających. Tak to wtedy odebraliśmy. A Państwo co byście myśleli na naszym miejscu? Z czym się Wam kojarzą hasła „paliatywny”, „hospicjum”. Ze smutkiem, samotnością, cierpieniem, łzami? Czy nie takie obrazy podsuwa nam wyobraźnia? I czy

nie chcemy ich jak najszybciej odsunąć od siebie? Ależ oczywiście! Też tak byśmy wtedy, w końcu lutego, chcieli, tyle tylko, że w naszej sytuacji ucieczka od tych dręczących myśli nie była możliwa.

Dyskretna pomoc w trudnych chwilach

Oddział paliatywny to 9 pokoi jednoosobowych i 1 dwuosobowy. Przestronne, jasne, wyposażone m.in. w łazienki dla niepełnosprawnych, rozkładany tapczan, telewizor, telefon, radio z odtwarzaczem CD. A ponadto do użytku chorych i ich rodzin: duży pokój dzienny (w nim również telewizor, radioodtwarzacz, książki, wazon, tapczan, stół z 8 krzesłami „na małe uroczystości rodzinne”); w pełni wyposażony aneks kuchenny (tu herbata i kawa dla gości); pokój ciszy, gdzie w zależności od nastroju można się wypłakać, zrelaksować, medytować, modlić; pięknie urządzone łazienka z wanną; zadaszony taras z kwiatami.

Cały ten - wg naszych standardów - luksus nie cieszyłby jednak tak bardzo, gdyby nie ludzie zatrudnieni na tym oddziale. Chwilę po przeniesieniu Piotra zjawiała się „nasza” uśmiechnięta pielęgniarka mówiąc „Jestem siostra Evi, będę się panem opiekować. Jeśli czegoś by pan potrzebował, proszę od razu mówić”. I zapytała oczywiście, jak wszystkie siostry i wszyscy lekarze przy każdej wizycie - również wcześniej, na oddziale onkologicznym - „Czy coś pana boli?”. (W przypadku odpowiedzi twierdzącej mąż dostawał natychmiast dodatkową dawkę leku przeciwbólowego, oprócz środka podawanego przez cały czas przy użyciu pompy infuzyjnej). Później zwróciła się do mnie „A pani jak się czuje? Czy mogę pani przynieść herbatę lub kawę?”. Od razu też zaproponowała, że mogę zostać z Piotrem na noc, a jeśli nasz syn chciałby również przyjechać, to i on może spać razem z nami. Tak też wkrótce było. Krzysztof podczas swojej wizyty spał na rozkładanym tapczanie, a dla mnie druga ukochana siostra, Christina, ustawiła łóżko obok Piotra. Pielęgniarkom było wygodniej, gdyby moje łóżko stało od strony okna, a jego bliżej

drzwi, ale gdy to zasugerowałam, siostra Evi upewniwszy się uprzednio, że zawsze spałam z prawej strony męża, powiedziała „Musi być tak jak w domu”.

„Miała rację” myślałam widząc w ciągu dnia, jak prawą ręką szukał mnie na „moim” łóżku. I wtedy, gdy w nocy, wyrwywając się na chwilę ze swojego morfinowego świata, chwycił moją głowę obiema rękami i przyciągnął do swojej twarzy, żeby mnie pocałować. A już na pewno podczas jego ostatniej nocy, kiedy mogłam się do niego przytulać, trzymać za rękę i głaskać, wykorzystując do końca nasz wspólny czas.

Siostry były kochane (no, może z wyjątkiem jednej, która była po prostu zwyczajna). Na korytarzu zawsze szukały kontaktu wzrokowego i uśmiechały się, zamykały cicho drzwi i cicho chodziły, co przy nadwrażliwości na hałas wywołanej chemioterapią było dla męża bardzo ważne. Mówiły do mnie „Proszę wyjść na spacer”, „Proszę iść z bliskimi do pokoju dziennego, wypić kawę, my posiedzimy przy mężu”. Dużo ze mną rozmawiały, przekomarzały się z Piotrem, śmiały, gdy z przekonaniem „dyrygował” słuchając swojego ulubionego Alana Parsonsa (to po to właśnie jest radioodtwarzacz w pokoju). Gdy przytrafiły się nam w marcu dwa piękne, ciepłe dni, wywoziły Piotra na taras. Siedzieliśmy tam przy nim zmieniając się po kolei, rodzina i przyjaciele. Częste wizyty gości nie budziły ich irytacji. Siostry mówiły „Dobrze, że macie państwo takie wsparcie. Zawsze to różnie”. Były delikatne i dyskretne, a jednocześnie stale gotowe do pomocy. Nie miałam problemu z ich rozpoznaniem. Na ścianie korytarza wisiał bowiem zarys zagłówek, a w konturach zagłówek umieszczono zdjęcia całej „załogi” - wszystkich lekarzy, pielęgniarek, psychologów, fizjoterapeutki i diakona. I wszyscy oni, nie tylko pielęgniarki, często ze mną rozmawiali i proponowali pomoc. Klaudia - fizjoterapeutka - masowała mi plecy, psycholożki prowadziły sesje relaksacyjne, a diakon wspierał duchowo. Le-

karze czasem do bólu konkretni, ale ludzcy i współczujący. Nikt od nas nie uciekał, wręcz przeciwnie - i lekarze, i pielęgniarki często rozmawiali z Piotrem, chwytając go przy tym za rękę. Pamiętam sytuację, kiedy lekarka od tego właśnie zaczęła swoją wizytę, a mąż nie otwierając oczu powiedział „Ale to nie są te ręce, które znam”. Gdy ja go chwyciłam, uśmiechnął się mówiąc „Tak, te są znajome”.

Wiele jest chwil z ostatnich tygodni życia Piotra, które zachowałam w pamięci. Zbierałam je jak perełki myśląc przy tym „Jak dobrze, że mogę z nim tu być”. Ale przede wszystkim wyniosłam z tego okresu przekonanie, że oddział paliatywny czy hospicjum, w którym we właściwy sposób sprawuje się opiekę nad chorym w schyłkowym okresie życia, to nie jest umieralnia. To miejsce godnego życia do końca, z ulubionym zapachem czy melodią, gdzie nikt nie daje odczuć, że szkoda dla ciebie łóżka i leków, bo i tak umrzesz, gdzie się liczysz jako człowiek, a nie odbiorca zakontraktowanej usługi medycznej. To również miejsce, gdzie opiece podlegają także umęczeni nieszczęściem bliscy chorego. Cenne jest tutaj dla nich nie tylko ciepło, wsparcie psychiczne i empatia, ale również względny spokój i poczucie bezpieczeństwa, które uzyskują dzięki konkretnym, rzeczowym informacjom. Łatwiej zaakceptować nieuniknione, jeśli mamy pełne przekonanie, że zrobiliśmy wszystko, co możliwe. Nie zmniejsza to naszego bólu, ale przynosi spokój. Mnie w każdym razie przyniosło. Dodam jeszcze, że mąż co prawda był tzw. pacjentem prywatnym kliniki, ale większość chorych leczona jest tam w ramach ubezpieczenia i nie zauważyłam różnicy w traktowaniu pacjentów.

Pan Bóg miał wobec Piotra swoje plany i je zrealizował. Nie jest nam łatwo, ale musimy to zaakceptować. Chciałabym jednak, żeby śmierć mojego męża miała również swój ziemski sens, żeby wyniknęło z niej coś konkretnego, dobrego, tym bardziej, że

Piotr często mówił „Trzeba coś budować, trzeba coś po sobie zostawić”.

Hospicjum zbudujmy wspólnie

Jeszcze będąc w Bawarii pomyślałam, że jeśli nie mogłabym umierać w domu, to też bym chciała odchodzić w takich warunkach, jak mój mąż, ale w Polsce. I niby dlaczego nie miałoby to być możliwe w okolicach Środy? Czy u nas chorzy, którymi nie można już się opiekować w domu, nie mogliby, jeśli taka byłaby ich wola, kończyć życia w otoczeniu życzliwych ludzi - specjalnie przeszkolonych lekarzy, pielęgniarek i wolontariuszy oraz swoich bliskich?

W Wągrowcu 7 lat temu otwarto hospicjum dla 9 osób, a teraz właśnie kończy się jego rozbudowa z miejscami dla następnych 6 chorych. Byliśmy tam z przyjaciółmi i otrzymaliśmy zapewnienie pomocy, podobnie zresztą jak od twórcy hospicjum poznańskiego, pana profesora Jacka Łuczaka, który obiecał nam swoje konsultacje. Jeśli tylko... No właśnie, jeśli „tylko” sami zdecydujemy się zaważczyć o hospicjum. W Środzie i kilku okolicznych powiatach nie ma takiego miejsca. Najpierw więc musimy się wspólnie zbudować, a później pomagać utrzymywać, ponieważ Narodowy Fundusz Zdrowia pokrywa zaledwie ok. 70% kosztów funkcjonowania hospicjum. Myślmy oczywiście o hospicjum działającym na zasadach non profit, nie przynoszącym zysków, gdzie decyzję o kolejności przyjmowania chorych podejmuje lekarz, wyłącznie na podstawie informacji o stanie zdrowia pacjenta.

Kiedy dotychczas zastanawialiśmy się nad realizacją różnych nowych projektów i mieliśmy wątpliwości, czy się uda, Piotr zwykł był mówić „Ludzie za chwilę polecą na Marsa, a wy mi tu mówicie, że tego się nie da zrobić?!!! To się musi dać zrobić!!!!”

A Państwo, mieszkańcy Środy i okolic, jak myślicie - czy warto zmobilizować się dla osiągnięcia tego celu? Czy jest to możliwe?

Barbara Król

sprzedaż mieszkań

przy ul. Czerwonego Krzyża 3 - Środa Wilkp.

M GRUPA INVEST
M KWADRAT Sp. z o.o.
ul. Berwińskiego 1
63-000 Środa Wilkp.

tel./fax 61 285 60 95
tel. kom. 602 338 159